Nr. 24. Kraków, dnia 15 Grudnia 1894. Rocznik III.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy Józef Kleinberger ul. Szewska l. 4.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nie zwraca się.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie:
W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.

Numer pojedynczy 6 centów.
Do nabycia w Ajencyi dzienników w Krakowie pl. Maryacki l. 2 i w Biurze dzienników L. Plohna we Lwowie ul. Karola Ludwika.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Od I-go stycznia 1895 roku będzie wychodził

„NAPRZÓD“

co tydzień w każdy czwartek.

Prenumerata wynosi:

W Austryi:		W Krakowie:	
Rocznie . . . złr.	3·60	Rocznie . . . złr.	3·—
Półrocznie . . „	1·80	Półrocznie . . „	1·50
Kwartalnie . „	—·90	Kwartalnie . „	—·75
Miesięcznie . „	—·30	Miesięcznie . „	—·25
W Niemczech:		**We Francyi:**	
Rocznie . . .	6 marek	Rocznie . .	10 franków

Pojedynczy numer kosztuje 7 ct.

Dla członków Stowarzyszeń robotniczych, odbierających pismo nasze w większej liczbie, pozostaje dotychczasowa cena za pojedyncze numery **bez zmiany.**

Redakcya i Administracya.

PRZEGLĄD.

Poseł Jan Potoczek, napiwszy się wódki z hr. Stadnickim w bufecie parlamentarnym, poszedł na posiedzenie Koła polskiego „gadać“ o reformie wyborczej. Mówił też, jako najlepszy uczeń Stadnickiego, o znakomitem położeniu chłopów w.... Rosyi, i o tem, że robotnicy miejscy to „wyrzutki społeczeństwa“, przybłędy, wędrujące z miejsca na miejsce. W swej zacietrzewionej głupocie doszedł tak daleko, że największy konserwatysta Koła polskiego, ks. Ruczka, zaprotestował przeciw obelgom, miotanym na milionową klasę ludności pracującej, której rękami jedynie dźwiga się najwspanialsza kultura i cywilizacya.

Przyznajemy, że łatwiej rozumieliśmy bezmyślne oszczerstwa Stadnickiego, rzucone ludowi w roku zeszłym; ten Potoczek, o którego wybór walczyli „ludowcy“ polscy przed kilku zaledwie laty, nie mógł nam się wydać tak głupim i niepoczytalnym, jakim się wreszcie okazał. Dopiero kiedyśmy w „N. Pszczółce“ wyczytali, że Potoczkowie, nim ich na posłów wybrano, byli tak tępymi, że „nim słowo wystękali, to trzy razy na dach musieli spoglądać“ (korespondencya Jana Podolskiego), kiedyśmy uwzględnili, że ten Jan Potoczek, wtedy poszedł prosić biskupa Łobosa o błogosławieństwo, kiedy właśnie biskup wyklął z ambony wszystkie ludowe i robotnicze pisma, że dalej tenże J. Potoczek w sojuszu z kan. Góralikiem i grupą księży w najhaniebniejszy sposób zdradził swego nauczyciela ks. Stojałowskiego, któremu wszystko zawdzięczał, a wreszcie kiedy przypomnieliśmy sobie pogłoski, że jeszcze w lecie poseł Rutowski, jako faktor, dobił targu z Potoczkami i kupił chłopską biedną skórę za tanią cenę, dopiero wtedy zrozumieliśmy, kim jest Potoczek!...

Tutaj dodamy tylko jedno. Nie możemy na seryo nawet gniewać się na Potoczka za jego „mowę“, bo wiadomo, że Potoczkowi piszą „mowy“ różni panowie, a on je biedaczysko musi odczytywać. Być więc może, że i tym razem ktoś mu „wykoncypował“ mówkę, a Potoczek przeczytał ją, nie wiedząc, co ona oznacza. Być może nawet, że autorem tej mowy był Stadnicki...

Potoczek usprawiedliwiał się potem, że to tylko nowosądeckich robotników miał na myśli! Nowosądeczanie nie pozostaną mu też dłużni odpowiedzi!!

Ze wszystkich stron kraju posypały się już listy i telegramy od robotników, ale wątpimy, żeby Potoczek choć jeden z nich kiedy opublikował...

Robotnicy przemysłowi „zakarbują“ sobie Potoczka i przy lada sposobności przypomną mu jego ostatni występ w Kole polskiem.

W Kole polskiem odezwał się poseł dr. Lewakowski bardzo roztropnie i uczciwie za powszechnem, równem i bezpośredniem głosowaniem i postawił wniosek, aby: 1) Koło nie uznało projektu Rutowskiego za swój, i 2) aby dano wolność Czechom i zniesiono stan oblężenia w Pradze i w okolicy.

Na to odpowiadał „demokrata“ Szczepanowski, chory na długość swoich nudnych mów i wyzuty z wszelkiej logiki, płytki frazesowicz, gotów swym „demokratycznym“ językiem bronić wszelkiej krzywdy, jaką robią ludowi. „Patryota“ ten słuchał, nabożnie stojąc, pochwał na cześć zmarłego cara; „demokrata“ ten głosował z zapałem, aby części ludu czeskiego odebrać konstytucyjne prawa; „prorok“ ten ludowy, robiący dobre interesy z handlarzami wszelakiego rodzaju, jest wymownym przykładem psucia się polityków galicyjskich. Przy mowach jego trzeba nos zatykać... Człowiek ten żyje poprostu ciemnotą galicyjską, gdzieindziej bowiem dawnoby go już wygwizdano. Zdaje się nam jednak, że i w Galicyi niedługo to uczynią.

Koło polskie odrzuciło naturalnie oba wnioski dra Lewakowskiego, a uznało projekt Rutowskiego za swój.

Losy reformy wyborczej zdane są na pastwę dowolności i kiepskich konceptów poszczególnych polityków. Najpierw było ich „za mało“, dobrano więc sobie nowych mężów „zaufania“, między nimi naturalnie i hr. Stadnickiego, o którym ludzie pracy w Polsce mają tylko jednę opinię. Jednak i tak nie szło, więc rząd zrzucił ciężar z pleców i oddał reformę komisyi, choć przed dwoma miesiącami odrzucono wniosek Pernerstorfera, aby jeszcze wtedy odesłać reformę do komisyi. Komisya złożona z 36 posłów uznała, że ich jest „za dużo“ i wybrała znów mniejszą komisyę, t. j. tych samych, co już przedtem nie mogli się pogodzić. Mniejsza zaś komisya oświadcza, że należy czekać aż po świętach, to znaczy aż do marca, bo parlament zostaje tymczasem odroczony. Naciągają więc strunę aż do niemożliwości...

„Der Kaiser lebe hoch! hoch! hoch!“ Takim okrzykiem zakończył prezydent parlamentu niemieckiego, Levetzow, swoją mowę przy otwarciu sesyi. Wszyscy posłowie powstali i wołali: „hoch!“, tylko socyaliści siedzieli w swoich ławkach spokojnie. Powstał stąd hałas piekielny w szeregach szlachciców pruskich, ale socyaliści nie powstali. Kiedy prezydent z oburzeniem zaczął wytykać socyalistom ich postępowanie, powstał poseł Singer i imieniem socyalistów odezwał się: „Przenigdy nie zgodzimy się i nie damy się zmusić do tego, aby wołać na cześć tego

SAM NA SAM.

Napisał Muncki.

(Dokończenie).

Rzuciła na niego jedno szybkie spojrzenie bojaźni z odrobiną zdziwienia i wyszła z miną wzniosłą, sprawiając szelest sukniami, których fałdy rozniosła po pokoju zapach perfum, tak potrzebnych kobietom otyłym niepierwszej młodości. Mąż dalej świdrował oczyma uwodziciela, przechodzącego na kanapie agonię bezgranicznego strachu na widok kija Zadłużyńskiego, kija, którego grubość i wytrzymałość w tej chwili dopiero oceni należycie.

Nakoniec zdradzony mąż odezwał się dobitnie:

— Więc to tak?!...

Zarządca wykonał ostni ruch błagania i złożył ręce jak do modlitwy.

Chciał powstać z kanapy, ale nie mógł. Brakło sił w nogach.

— Panie Piotrze... — zdołał wyszepnąć żałośnie, błagalnym tonem swego głosu dodając pewności Zadłużyńskiemu.

— Nic nie słucham!! — z porywczym giestem wybuchnął tenże głośniej, a postąpiwszy dwa kroki ku zarządcy, znów stanął, straszny jak sędzia, i silniej, o ton wyżej, z jeszcze większą pasyą powtórzył, wpijając weń gniewne i wyzywające oczy:

— Więc to tak?!... Więc pan tu po to przychodzisz?!... Pod nieobecność męża bałamucić żonę?!... Zabierać mi moje dobro? mój spokój? mój honor?... Kalać mi moje ognisko domowe?!... Więc za przyjaźń, życzliwość, za zaufanie i gościnność...

Tamten słuchał z pokorą i wylękłą miną, skupiając trzy czwarte swej uwagi na pięści Zadłużyńskiego, ściskającej laskę i na jej drganiach złowróżbowych, tak, jak chory wszystkie swe myśli skupia na instrumentach operatora. Mąż zaś puścił folgę językowi. A język miał biegły. Było to jedyne narzędzie w ciężkiej walce o byt, którem władał wprawnie

W wezbranych frazesach gniewu malował haniebny czyn gościa, mięszając niekiedy z oburzeniem łzawy ton zranionego serca, bólu człowieka, który zawiódł się na przyjacielu, który widzi zdeptanemi najświętsze swe uczucia, któremu wydzierają to, co ma najdroższego.

Zarządcy od czasu do czasu, w pauzach namiętnej tyrady, udawało się wyjęknąć z modlitewną miną:

— Panie Piotrze!... Uspokój się pan na Boga... Zawiniłem, nie przeczę... ale to była chwila szału...

Lecz tamtem, porwany własną wymową, zapalał się coraz więcej, zamiast stygnąć. Przytem kapelusza, z którym wszedł, ani laski z rąk nie wypuszczał, jakby zamierzał osobiście odstawić lada chwilę złodzieja swej czci do kryminału. Chodził po pokoju i stawał, rzucał się i giestykulował ogniście, roztaczając na wszystkie strony pantominę do głębi wzburzonych uczuć, w których jasnowidzeniu jak gdyby naraz dostrzegł całą ohydę i okrucieństwo życia, gotującego ludziom takie ciosy. Mówił tak, jakby rozpaczał po utracie wszystkiego, jak gdyby za chwilę szał, którym był ogarniony, miał go popchnąć do strasznych czynów ostatecznej desperacyi, do popełnienia zbrodni na sobie samym lub na kimś innym. Był obrazem jednego z tych mężów, co zdradzeni nie są w stanie przeżyć swej hańby i bólu, obrazem — trochę może przeszarżonym — Otella, pieniącego się w długim, wściekłym, tygrysim monologu przed wybuchem furyi zemsty...

Nakoniec zarządca zebrał się na tyle odwagi i siły, by powstać.

Podchodząc do Zadłużyńskiego z skruszoną i serdeczną miną przyjaciela, który czuje się winnym i gotów się upokorzyć, chciał go wziąć w objęcia i szeptał:

— Ależ panie Piotrze... Zapanuj nad sobą... błagam pana... Wszyscy jesteśmy ludźmi... Można się zapomnieć...

Zadłużyński usunął się gwałtownie poza odległość czule wyciągniętych ramion zarządcy.

— Ludźmi?... Zapomnieć?!... Proszę!!... — zawołał wściekle, czerwony, jak mak, z gniewu. — A gdybym i ja się także zapomniał? Coby wtenczas było?... Coby było — pytam się, — gdybym...

I począł przechodzić wszystkie rodzaje zapomnienia, jakim mógłby uledz w danej sytuacyi, napomykając z naciskiem o konsekwencyach popełnionej niegodziwości, grożących człowiekowi tak obowiązanemu liczyć się z opinią, jak właściciel „Wzorowego pensyonatu“, zostającego pod protektoratem duchowieństwa.

Kiedy osądził nakoniec, iż należycie ofiarę swą przeraził, pozwolił się owładnąć goryczy i żalił się:

— Ale to tak... Jeśli potrzebujesz ludzkiej przychylności, pomocy, nie ma przyjaciela dla ciebie na całym świecie. Niechno za to trafi się okazya wyrządzenia ci obelgi i krzywdy, przyjaciele do tego pierwsi!... Prosiłem pana w tamtym miesiącu o podpis ręczyciela — dałeś mi go pan?... Nie!... Ale bałamucić żonę pan potrafisz!... Na mnie kolej pokazać, że nie jestem takim kpem, jak się panu może zdawało albo jakiego miałeś ochotę ze mnie zrobić!

Poszedł do drzwi wchodowych, otwarł je i wyjrzał za próg, a potem wrócił, zamknąwszy na klucz.

Na zarządcy ścierpła skóra. Pomyślał, że teraz nastąpi coś strasznego.

Zadłużyński zwrócił się tymczasem pewnym krokiem do drzwi pokoju żony i postąpił tu jak z poprzedniemi, przekręcając również klucz w zamku, jak gdyby dla zapewnienia sobie zupełnej swobody w działaniu.

Zarządca znalazł się teraz na tej granicy strachu, po za którą się mdleje. Przypomniała mu się jakaś tragedya zdrady małżeńskiej,

człowieka..." (w tem miejscu odezwały się kolosalne wrzaski szlacheckich posłów, a prezydent zabronił mowcy wciągać do dyskusyi osobę cesarza). Wtedy Singer oświadczył: „Muszę się poddać rozkazowi p. prezydenta, ale oświadczam, że byłoby to niegodne naszego honoru wołać „hoch", w obec tego, że rozkazują już w najbliższej przyszłości, aby żołnierze, synowie ludu, strzelali do swoich braci, matek i ojców, i w obec tego, że przeciw nam chcą przeprowadzić wyjątkowe ustawy".

Prezydent Levetzow nic na to nie odpowiedział.

Socyaliści w parlamencie belgijskim postawili wniosek, żeby nie płacić pensyi (tak zw. „listy cywilnej") królowi, który i tak ma znaczne majątki, i zarazem aby nie dać pensyi księciu Flandryi. Król bierze w Belgii 3 i pół miliona franków, a książę Flandryi 200.000 fr. Wniosek swój uzasadniali tem, że za te pieniądze rocznie możnaby utrzymać 7.000 starych, lub niezdolnych do pracy robotników. Większość, złożona z księży i klerykałów, nie zgodziła się na to i odrzuciła wniosek socyalistyczny.

Sprawozdanie angielskiej komisyi robotniczej.

(Dokończenie).

Przechodząc do faktów, zajmuje się prof. Philippowich przedewszystkiem kwestyą stosunków płacy, jako najważniejszą, będącą niejako ową „kością niezgody", wywołującą wszystkie spory z robotnikami. Stosunki te przedstawia najlepiej następujące zestawienie Roberta Giffena, tyczące się roku 1885. Robotnicy zarabiają tygodniowo:

Szylingów (szyling 60 kr.)	Procent wszystkich dorosłych robotników.
niżej 10	0·2
10 do 15	2·5
15 „ 20	20·9
20 „ 25	35·4
25 „ 30	23·6
30 „ 35	11·2
35 „ 40	4·4
przeszło 40	1·8

A zatem zaledwo 59% dorosłych robotników ma przeciętną płacę tygodniową 20 do 30 szyl.; 23·6 zaś procent nie ma nawet 20 szyl. Zdaniem Giffena te niepomyślne rezultaty należy przypisać tej okoliczności, że dana statystyka obejmuje także starców, mniej zdolnych do pracy, a nadto także robotników rolnych i tkaczy, których płace są niższe, wskutek konkurencyi dzieci i kobiet, lecz płace te nie stanowią też jedynego utrzymana całej rodziny. Można nawet stwierdzić, że u znacznej większości nastąpiło w ostatnich 30 do 50 latach znakomite polepszenie płac. Co do czasu pracy zebrała komisya bardzo dokładne dane.

W kopalniach dzień roboczy trwa 6 do 9 godzin. W przemyśle metalurgicznym i w warstatach okrętowych, czas pracy wraz ze spoczynkiem, wynosi 8 i 12 do 13 — 14 godzin dziennie; lecz zdarzają się tu często roboty „po feierancie"; stąd ruch za zaprowadzeniem 8-godzinnego dnia roboczego jest w tych zawodach bardzo silny. W tkactwie niemal wszędzie wynosi czas pracy 56 godzin tygodniowo. Pochodzi to stąd, że w tym przemyśle pracują przeważnie kobiety i dzieci, dla których dzień roboczy jest ustawowo ograniczony. Krawcy, szewcy i t. p. mają dzień roboczy 9 do 16 godzinny; robotnicy budowlani pracują 50 do 55, a drukarze 53 do 72 godzin tygodniowo. Największym zmianom podlega czas pracy w gazowniach (48 do 90 g. tyg.) w fabrykach chemicznych (30 do 84 tyg.) i piekarniach (54 do 100 tyg.) Tu często urządzoną jest praca na zmianę. Wyjątkowe stosunki panują w przemyśle przewozowym. Na kanałach i rzekach zatrudnieni flisacy mają niekiedy po 100, 120 i 137 godzin roboczych w tygodniu. Zdarzało się niekiedy, że praca ich trwała 70 godzin bez przerwy. Żądania zaprowadzenia **16** godzinnej pracy dziennej nie uwzględnili przedsiębiorcy. Z reguły pozostaje tym ludziom zaledwie 6 do 7 godzin na spoczynek i posilenie się w ciągu całej doby. Tego samego rodzaju nadużycia dzieją się przy transporcie lądowym. Przy tramwajach i omnibusach panuje wszędzie 12 do 15 godzinny dzień roboczy.

Nie małą też rolę w ruchu robotniczym gra praca kobiet i dzieci. Podług Giffena jest około 3 miliony kobiecych robotników, których płożenie (z wyjątkiem sług) jest zawsze gorszem aniżeli mężczyzn. Płaca ich bywa blisko o połowę niższą niż u mężczyzn, biorąc już nawet i to na uwagę, że w zawodach lepiej płatnych pracują wyłącznie prawie mężczyźni. W tkactwie np. lub w krawiectwie okazuje się niezmierne obniżenie cen pracy kobiecej w stosunku do pracy mężczyzn. Widać to najlepiej tam, gdzie praca jest akordowa. Stąd powodują kobiety mężczyznom nader przykrą konkurencyę. W pewnej przędzalni w Ayr wykonują kobiety tę samą robotę za 11 do 12 szyl., za którą dawniej mężczyźni brali po 26 do 28. Skutek tego był ten, że mnóstwo robotników wyrzucono na bruk i zastąpiono ich robotnicami. W znacznie większym również stopniu, aniżeli mężczyźni, są wyzyskiwane kobiety przez drobny przemysł lub t. zw. roboty domowe. Jeżeli niekiedy zdarza się, że płaca za tego rodzaju roboty jest wystarczającą do życia, to zazwyczaj spotyka się przerażająco liczne wypadki największego niedostatku. Pewna wdowa zarabiała tygodniowo za szycie koszul 2 szyll. 2 pense (1 złr. 30 ct.); jakiś fabrykant koronek, który dawniej dawał zatrudnienie w swej fabryce 50 robotnicom i płacił im po 15 szyl. tygodniowo, płaci obecnie za tę samą rbootę w domu wykonywaną tylko 6 do 7 szyll. Cały ogrom tej niewysłowionej nędzy maluje się najlepiej w słowach pewnej kobiety, mającej dzieci, która porzuciła wreszc e taką pracę, mówiąc: „łatwiej umrzeć z głodu aniżeli tak nędznie żyć!"

Polepszenia tych stosunków nie można się spodziewać prędzej, póki nie zostanie przedsięwziętą ze strony państwa jakaś energiczna, zorganizowana akcya, albowiem drobni przemysłowcy, występujący tu w roli niemiłosiernych wyzyskiwaczy, są sami niezorganizowani i zwalczają się wzajemnie w najbezwzględniejszy sposób, byle wydusić jaki zysk. O tem zaś, aby robotnice same pomyślały o zorganizowaniu się celem obrony, to i marzyć nie można w obecnych warunkach. Największą do tego przeszkodą są młode, niezamężne dziewczęta, które sobie lekceważą znaczenie organizacyi, zawsze licząc na zamążpójście, nadto i wiele innych przyczyn.

Wogóle rozwój organizacyi robotniczych przedstawia się następująco: ludność robotnicza w Anglii wynosi ogółem 13·2 milionów, z czego zaledwie 871.000 należy do stowarzyszeń zawodowych. Gdy jednak więcej niż 100 stowarzyszeń nie przysłało wcale swoich sprawozdań, przeto liczba Trade-Unionistów jest niezawodnie znacznie większą. Obliczają więc 1 do 2 milionów zorganizowanych robotników. W najlepszym zatem wypadku wobec zorganizowanych 2 milionów stoi zawsze jeszcze **11·2** milionów masa niezorganizowanych.

Pierwsi należą przeważnie do przemysłu w ściślejszem znaczeniu, który zatrudnia 7·3 miliona robotników, a z tego 5·5 mil. mężczyzn. Ponieważ zaś kobiety biorą bardzo skromny udział w ruchu zawodowym, przeto wynika stąd, że i korzyści z organizazyi zbierają mężczyźni.

Na tem kończy się faktyczny materyał przytoczony z owego sprawozdania przez prof. Phillippowicha. Z uwag jego dalszych, oceniających słuszność lub niesłuszność poglądów i wniosków, wysnuwanych z tych danych zarówno przez większość jak i przez mniejszość komisyi robotniczej, widać tylko to, że Prof. Philippowich częstokroć oddaje stanowczą słuszność mniejszości, o której sam powiada, że „ona co najmniej wewnętrznie musi być związaną z kontynentalną socyalną-demokracyą". Widocznie drastyczny, cyframi poparty, a przez rządową komisyę naszkicowany tylko, obraz nędzy ludu roboczego w jednym z najbogatszych krajów przekonał go o tej słuszności.

---

wyczytana w dziennikach, gdzie mąż w podobnej sytuacyi kazał swemu krzywdzicielowi wyskoczyć oknem z trzeciego piętra. Wprawdzie tu było tylko drugie i niezbyt wyniosłe, ale zawsze skakać z tej wysokości w jego wieku... Brr! wyobraził sobie, jak leci, odtwarzając z dziwną wyrazistością wspomnienie łechcącego uczucia, doznawanego w dzieciństwie na huśtawce.

Trzeba się ratować.

— Panie Piotrze! — zawołał rozpaczliwie, z drganiem kącików ust, jak u dziecka, któro ujrzało trzcinkę. — Przecież się znamy tak dawno!... Tak pana lubię, poważam... Nigdy nie miałeś pan powodu skarżyć się na mnie... Jeden błąd powinno się wybaczyć staremu przyjacielowi... który żałuje... Ja pana przepraszam... Ja panu przyrzekam, że nigdy już więcej... Powiedz pan zresztą sam, jak mam okazać, że czuję się naprawdę ciężko winnym, i jak... naprawić...

Zadłużyński, pozwalając sobie ściskać ręce tym razem, lecz z miną nieubłaganą, powtórzył patetycznie:

— Naprawić?!... O naprawieniu czegoś podobnego nie może być mowy... Takie rzeczy nie naprawiają się tak łatwo, mój panie... Ale kiedy mnie pan tak zapewniasz o swojej przyjaźni, kiedy pan tak żałujesz... Dobrze. Proszę mi tego dowieść. Jestem właśnie... w kłopotliwem położeniu... Pożycz mi pan pieniędzy...

Zarządca rzucił z ukosa pierwsze, nieco śmielsze, badawcze spojrzenie na zdradzonego męża.

— Ile?... — zapytał z trochę mniejszym strachem.

Zadłużynski szukał w myśli cyfry. Bał się powiedzieć zbyt dużą, bał się również przez podanie zbyt małej zmarnować okazyę.

— Trzysta guldenów — rzekł z sercem bijącem z niepokoju, myśląc jednocześnie, że przecież to chyba nie za wiele za zamach na czyjąś cześć.

— Nie mam tyle — odrzekł zarządca. Odzyskał znaczną część swego spokoju.

— Ileż pan ma?

— Mogę mieć co najwyżej jakieś kilkadziesiąt reńskich... — odparł zwykłym, zimnym tonem proszonych o pożyczkę, a gospodarz, dla dobicia targu, odrzekł spiesznie:

— To nic, na resztę podpisze mi pan weksel. Będę oddawał rzetelnie.

— Nie mam wekslu.

— Ja go mam.

I żywo poskoczył do sąsiedniego pokoju po blankiet wekslowy. Kto tyle ich potrzebował, co on, miał zawsze jakiś w pogotowiu.

Zaledwie z nim jednak wrócił, niosąc także pióro i atrament, stanął zdziwiony. W pokoju nie było nikogo, gość — uciekł!...

Wściekłość ogarnęła Zadłużyńskiego. Sam pozwolił mu się wymknąć!...

Z tą pasyą, która koniecznie szuka ofiary, pobiegł do żony i na nią zwrócił cały swój jad, którego zebrało się w nim już dzisiaj za wiele.

Lecz ona słyszała przez drzwi wszystko, o czem mówili obaj, ochłonęła przez ten czas i obecnie, czując się panią placu, przerwała mu opryskliwie:

— Nie wywieraj też na mnie swej złości, proszę cię, boś sam wszystkiemu winien.

— Sam?!... Sam?! — syknął, siląc się na jak największą pasyę, która, czuł, że słabnie w obec jej chłodu. — Ty śmiesz?... po tem, co słyszałem przez drzwi, co zastałem, wszedłszy?!...

— Tak jest! ty sam!... Bo trzeba było nie robić głupstw, nie wchodzić, nie wpadać, czekać końca!...

Osłupiał.

Co ona bredzi?!...

Nie mogąc jej pojąć, udał straszne oburzenie i przyskoczywszy do niej z rękoma o palcach zakrzywionych jak szpony drapieżnego ptaka, potrząsł niemi i wołał:

— Bezwstydna! Co ty pleciesz?!...

Nie przeraziła się wcale jego wrzaskiem. Zwróciła się ku niemu śmiało i rzekła mentorskim tonem:

— Trzeba mnie było zostawić z nim samą a byłabym spokojnie doprowadziła do tego co się tobie wcale nie udało, pomimo te krzykliwej burdy od pół godziny...

I odwróciła się plecyma.

Porzucił groźne giesta.

— Jakto?... więc ty... dla tego samego, co ja... — bełkotał zdumiony.

— A dlaczegóżbym innego miała pozwalać na czułości tej maszkary. Przecież nie dla jego pięknych oczu, spodziewam się. Ale trzeba mi było zostawić swobodę. Już miękł... Jestem pewną, że byłby zrobił wszystko, czegobym zażądała...

— Myślisz?...

Był oszołomiony jej wyznaniem, przejęty podziwem dla jej sprytu i wstydem z powodu swego fiaska.

Tak... jej, kobiecie, byłoby się to lepiej udało. Sam wszystko popsuł, popełniając niepowetowane głupstwo.

— Ha, cóż, nie wiedziałem o tem — rzekł napół usprawiedliwiająco, wsadzając ręce w kieszenie, opuszczając dumny swój kark z pokorą.

— Trzeba nam się było wpierw porozumieć — dodał ciszej. — W takich razach to konieczne...

Odpowiedziała śmiechem złości:

— Jak gdybym ja sama wiedziała jeszcze przed godziną, że on... że w nim... że jemu jeszcze podobne rzeczy w głowie...

I to prawda. I on również nie podejrzywał zarządcy o podobne zachcianki.

Milczał czas jakiś, przygnębiony, a potem mruknął z szczerą desperacyą:

— Ha! stało się... Jednego tylko darować sobie nie mogę... żem chociaż tych pieniędzy, które miał przy sobie, nie kazał mu dać od razu...

Bez namysłu potwierdziła:

— To było rzeczywiście najgłupsze z wszystkiego.

O wolności umowy roboczej w Austryi.

(Dokończenie).

Ustawa przemysłowa również zastrzega równość i swobodę stron przy zawieraniu umów, zarazem jednak upośledza dobitnie robotnika. Wedle §. 77 ust. przemysłowej i §. 201 ustawy górniczej stnieje domniemanie, że w razie braku wyraźnej umowy, obowiązuje obie strony wypowiedzenie 2-tygodniowe, a umowy dowolnie rozwiązywać nie wolno. Spory wskutek tego się wywiązujące załatwiają władze polityczne (magistrat, starostwo) a te w praktyce ścieśniają najzupełniej prawo robotnika, twierdząc np. że robotnik akordowy nie ma prawa do 14-dniowego wypowiedzenia! (Magistrat krakowski). Ustawa (przemysłowa §. 82, górnicza §§. 202 i 203) wymienia liczne wypadki, w których wolno bez wypowiedzenia wydalić robotnika.

Powodami takiemi są np.: niezdolność robotnika do pracy, podejście przedsiębiorcy przez fałszywe świadectwa, hańbiące zbrodnie, nałogowe pijaństwo, a nawet ciężka choroba; areszt wyżej 14 dni, podmawianie innych robotników do nieposłuszeństwa, brak szacunku dla przełożonych (!) itd. Właściwie przeto może przedsiębiorca w każdym czasie zerwać umowę, a pretekst łatwo się znajdzie w giętkich przepisach ustawy lub regulaminów „służbowych“, które rozszerzają przywileje przedsiębiorców. Regulamin służbowy dla górników w okręgu ostrawsko-karwińskim z d. 1 października 1887 (§. 35) pozwala oddalać robotnika, który zostanie w drodze sądowej z jakiejkolwiekbądź przyczyny skazany na karę więcej niż 4-dniowego aresztu.

Robotnik może zerwać umowę tylko w wyjątkowych razach, np. jeżeli grozi niebezpieczeństwo jego zdrowiu, jeśli go pryncypał czynnie znieważa, lub też wcale nie płaci, atoli o słuszności powodu rozstrzyga znów władza polityczna.

Bez uzasadnionej w ustawie przyczyny stronom od kontraktu odstępować nie wolno (§. 1160 ustawy cywilnej).

Ktokolwiek nie dopełni obowiązku z umowy wynikającego, winien jest zapłacić stronie przeciwnej odszkodowanie (§. 1295 ustawy cywilnej).

Przepisy atoli prawa prywatnego mają jedynie zastosowanie w stosunkach między burżuazyą, — dla robotników istnieją ustawy wyjątkowe.

Wedle §. 85 ust. przemysłowej, ma przedsiębiorca prawo żądać od robotnika, który sprzd czasem porzucił robotę, nietylko wynagrodzenia za doznaną stratę, ale zarazem może zmusić go przez władzę do powrotu do pracy. Nadto taki robotnik ma być ukarany aresztem do trzech miesięcy! (§. 131 c. i 135 ust. przem.) Fabrykanci i przedsiębiorcy mają w ten sposób wyborny bicz na robotnika — a starostwa i magistraty przestrzegają w tym wypadku ściśle litery ustawy. Czeladź służebna, wyrobnicy, oraz robotnicy rolni, podlegają przepisom jeszcze przyjemniejszych rozporządzeń. §. 32 Rozporządzenia gubern. z d. 1 lipca 1857 (l. 37321 dz. pr. kr.) brzmi: Słudzy, którzy przed upływem czasu służby bez powodu przepisowego służbę samowolnie opuszczają, mają być przez władzę ścigani i na żądanie służbodawcy przymusem do powrócenia do służby przynagleni. Oprócz tego mają być stosownie ukarani i są obowiązani do wynagrodzenia szkody wyrządzonej przez niedozwolone oddalanie się ze służby. Panowie za bezprawne zerwanie służby mają być co najwyżej karani grzywną, zaś służący aresztem do 14 dni i postem (§. 42 Rozp.)

Wymienione w §. 28 Rozp. gubern. wypadki, w których może służbodawca odprawić sługę bez wypowiedzenia, są tak liczne i nieokreślone, że właściwie pryncypała termin wypowiedzenia nie obowiązuje.

Służący tylko w razach „widocznego“ niebezpieczeństwa dla życia może za opowiedzeniem się u wójta lub w policyi opuścić służbę. Wedle §. 17 rozporządzenia, wolno nawet bić czeladź „w sposób umiarkowany i zdrowiu nieszkodliwy“! (tak!) Robotnik, wyrobnik, terminator lub służący, jeśli porzucił przedwcześnie robotę, to nie znajdzie nigdzie zajęcia, gdyż ustawa zabrania tego pod grzywną (§. 86 ust. przem., §. 33. rozp. gub.) Według §. 208 powszechnej ustawy górniczej oraz §. 13 regulaminu służbowego dla robotników kopalni w okręgu ostrawsko-karwińskim z d. 1 października 1887 r., robotnicy, którzy kiedykolwiek przy jakiejś kopalni w Austryi służyli, przez żadnego właściciela w Austryi przyjęci bez książki służbowej być nie mogą, przeto muszą osoby takie, wbrew przepisom do służby przyjęte, na wypadek gdyby przez dawniejszego właściciela kopalni na mocy §. 201 ustawy górniczej do powrotu wezwane zostały, wrócić na swoje dawniejsze miejsce służby, celem dotrzymania prawnego, lub też w porządku służbowym zastrzeżonego terminu wypowiedzenia, w przeciwnym razie spowodowanem zostanie sprowadzenie ich przez władzę polityczną. Jest to nowożytna pańszczyzna. Nadomiar poleca regulamin górniczy (§. 38) w książeczce roboczej górnika umieścić „uwagę“, czy „okaziciel“ wystąpił po poprzedniem wypowiedzeniu, lub czy wydalonym został. Z chwilą wystąpienia ze służby, z jakichkolwiekbądź to stało się powodów, gasną wszelkie pretensye do poborów z „Kasy brackiej“ (§. 39 Regulaminu).

Nadto wyznaczają „porządki“ fabryczne dotkliwe kary za uchybienie „warunkom umowy roboczej:“ regulamin górniczy karze za spóźnienie robocizną 1 do 3 szycht i wydaleniem z roboty, za opieszałość „degradacyą“ i robocizną od 1 do 5 szycht itd.

Tak więc istnieją w Austryi w całej pełni przepisy, które ograniczają prawo prywatne robotnika, i za przekroczenia czysto cywilne pociągają go do odpowiedzialności kryminalnalnej.

Przypomina to ustawy angielskie z czasów Elżbiety, kiedy rygorem ustaw karnych naginano butne i krnąbrne karki robotnika pod jarzmo wykłuwającego się kapitalizmu. „Pan“, który zerwie umowę, płaci odszkodowanie pieniężne, robotnik wydalający się bez wypowiedzenia z roboty, narażony jest na surowy areszt, przymusowe doprowadzenie lub wyszupasowanie. Jest to niesprawiedliwość bijąca w oczy, — jest to policzek wymierzony logice prawa, ale nad tem prawnicy się nie zastanawiają, bo tu wchodzi w grę interes kapitalistyczny. W ten sposób prawo koalicyi pozbawione jest całej swej siły, robotnik strejkujący staje bezbronny wobec zamachów przedsiębiorcy. Burżuazyi wydało się to jeszcze niewystarczającem, §. 141 projektu do ustawy k. zawiera przeto dalsze ograniczenia prawa koalicyi.

Podczas trwania stosunku roboczego, oraz 30 dni po tegoż rozwiązaniu, rozstrzyga wszelkie spory między robotnikiem a przedsiębiorcą władza polityczna (magistraty, starostwa, policye dla służby i wyrobników, urzędy rewirowe dla górników). Spory burżuazyi między sobą rozstrzygają sądy, gdyż art. 14. ustawy zasadniczej o władzy sędziowskiej odłączył sądownictwo od administracyi, tylko biednego robotnika polecono opiece policyi i magistratu. Wolno wprawdzie po myśli §. 87, 87 a. b. c. ust. przemysł. udać się robotnikowi do sądu polubownego, cechu, lub grona wybranego z pośród przemysłowców i robotników, atoli sprawa może być w nich załatwioną tylko za zgodą drugiej strony, t. j. majstra. Prawdziwy sąd przemysłowy, w którym zasiadają ławnicy z klasy roboczej, oraz reprezentanci kapitalistów, istnieje po myśli ustawy z d. 14 maja 1869 tylko w Bernie. Wyrobnicy i służba podlegają po wsiach i miasteczkach zwierzchnościom gminnym i starostwom, w miastach dyrekcyom policyi (ust. z d. 7 grudnia 1856 i 15 marca 1860.)

Dopiero po upływie 30 dni może robotnik wnieść skargę do sądu. Tymczasem atoli wypadło mu albo odcierpieć wymierzoną przez władzę polityczną karę, lub postradać wszelkie dowody swej pretensyi. Robotnikowi odmówiono nawet opieki sądowej, gdyż jest wiadomą rzeczą, że w sądzie bądź co bądź namiętności polityczne odgrywają mniejszą rolę, a poziom umysłowy sędziów jest wyższy od poziomu urzędników magistrackich i policyjnych.

Demonstracya z 14 października przed sądem.

Przewodniczący: radca Giebułtowski, wotanci: pp. Matusiński, Krzepela, Müller. Prokurator: Doliński, obrońcy: pp. Dr. Boroński, Dr. Seinfeld, Dr. Gross. Oskarżeni: Bulwiński, Łojasiewicz (obaj o zbrodnię gwałtu publ. z §. 81 i o zbiegowisko z §. 283 u. k.), Englisz, Regier, Przybyłowicz (ci trzej jechali dorożką), Tomasz Wilczyński, Masłowski, Knarra, Fliszewski, Kapka, Rozkocha, Zieliński, Rychlik, Złobiński, Domański, Kurdziel, Holzer, Turza, Szymon Wilczyński (uderzył w twarz kaprala z 100 pp.) i Roman Matonkiewicz. Razem 20 ludzi, z których mniej niż połowa należy do partyi socyalno demokratycznej.

Rozprawa trwała trzy dni (5, 6 i 7 grudnia). W najtreściwszem skróceniu podajemy tutaj jej przebieg. Akt oskarżenia zarzuca obwinionym, że po zgromadzeniu ludowem, w Ujeżdżalni pod Kapucynami dnia 14 paźdz. odbytem, zamierzali urządzić wielką demonstracyę na rynku krakowskim. Tysiące ludzi ciągnęły więc wprost ze zgromadzenia ulicą św. Anny na rynek. W ulicy św. Anny zagrodził im drogę nadkomisarz Kostrzewski z 30 policyantami. Ale tłumy przełamały kordon i zmusiły go do cofnięcia się. Wtedy Kostrzewski aresztował szewca Bulwińskiego, którego publiczność wśród okrzyków: „Hurra! nie wolno aresztować“! usiłowała uwolnić. Kostrzewskiemu na pomoc pospieszyło kilku agentów i niejaki Horak niższy urzędnik policyjny. Wśród szamotania się miał i Łojasiewicz pomagać w uwolnieniu Bulwińskiego. Ten ostatni, szarpany na wszystkie strony, miał Kostrzewskiego kopnąć w udo. Tymczasem, pomimo zamknięcia wszystkich sąsiednich ulic, ogromny tłum zebrał się na rynku, gdzie stało wojsko pod bronią. Policya i wojsko usiłowały z energią rynek oczyścić z tłumów, przyczem aresztowano wielu ludzi, między nimi największą część oskarżonych za to, że mieli nie słuchać policyi i wojska, które nakazały „rozejść się“ natychmiast. Pod koniec spostrzegł Kostrzewski, że Englisz, Reger i Przybyłowicz jadą rynkiem w dorożce, a masy ludu witają ich okrzykami i pozdrawiają; aresztował więc wszystkich trzech i kazał ich zawieźć „pod telegraf“. Tyle aktu oskarżenia.

Żaden z oskarżonych nie przyznaje się do winy. Bulwiński oświadcza, że droga do domu prowadziła go przez ul. św. Anny. Kiedy go aresztowano, nie mógł się cofnąć, bo za nim był tłum kilkutysięczny. Policyanci bili go i kopali. Łojasiewicz, na prośby Kostrzewskiego, uspokajał towarzyszy, poczem bez przeszkód żadnych udał się do redakcyi „Naprzodu“. Aresztowano go potem w rynku, ale zaraz puszczono i dopiero w czwartek uwięziono go. Englisz oświadcza, że wziął dlatego dorożkę, aby wraz z Regerem dostać się na ulicę Szewską do redakcyi, ponieważ tylko dorożki przepuszczali policyanci. Reger (nieobecny, siedzi w śledztwie w Przemyślu) przysłał zeznanie, że go Kostrzewski prosił, aby uspokajał tłumy. Inni aresztowani w rynku zeznają, że nie tworzyli żadnego zbiegowiska. Kurdziel np. wyszedł z dziećmi na przechadzkę i gdy zapalał papierosa, został wzięty, Złobiński oświadczył, że aresztowanie go nie straszy, „bo teraz konstytucya“... Turzę aresztowano przed sklepem, gdy zamykał z rozkazu swego pana okiennice, Fliszewski twierdzi, że agent Ziffer miał na niego złość, bo mu powiedział, że „kto nie może pracować rękami lub nogami, to pracuje oczyma i uszami“...

Świadkowie: Komisarze policyi: Kostrzewski, Balicki, Banach, Stieber i oficyał Horak. Agenci: Bronisław Karcz, Jakób Karcz, Ziffer, Chojnacki, Mohr, Żołnierze policyjni: Bigajski, Frohme, Słysz, Malaga, Oleksy, Świrk, Nydza, Selinger. Razem zatem policyjnych świadków 18. Następnie przesłuchano dorożkarza Wadowskiego i jedynego świadka odwodowego p. Barana, właściciela sklepu, gdzie służy Turza.

Z zeznań tych niektóre tylko ustępy możemy podnieść. Kostrzewski zeznał, że musiał się z kordonem cofnąć poza kościół św. Anny, że prosił Regera i Łojasiewicza, aby uspokoili tłum; nie widział, żeby Łojasiewicz wyrywał Bulwińskiego. Przy aresztowaniu tego ostatniego położenie policyantów było groźne, bo z tłumu i z dachów leciały cegły i kamienie, Karcza zraniono, jego samego kopnął Bulwiński, tak że żołnierze nałożyli bagnety. Lękając się rozlewu krwi, kazał zdjąć bagnety. W rynku kazał słabowitego Łojasiewicza aresztować, bo się lękał, „aby go nie utłuczono kolbami,“ potem go wypuścił. Wojsko stało w rynku na wezwanie policyi.

Dr. Seinfeld: Panie nadkomisarzu, czyż to tak kolbowano na rynku, żeś pan, chcąc ochronić Łojasiewicza, musiał go aresztować?

Przewodniczący uchyla to pytanie.

Kostrzewski wyjaśnia, że widział tylko jednego żołnierza kolbującego publiczność. Na zapytanie dra Grossa zeznaje, że agenci trzymali ciągle Bulwińskiego i że wtedy był taki ścisk, że nie wiadomo było, do kogo jaka ręka należy.

Św. Karcz Bronisław trzymał Bulwińskiego; on jest też jedynym, który miał widzieć, że Łojasiewicz Bulwińskiego wydzierał. Świadek Balicki zeznaje, że mówił do ludzi, iż mogą chodzić po rynku, byle się nie zatrzymywali. Oskarżonego Rychlika kilka razy na rynku spotykał, aż go wreszcie aresztował.

Rychlik: Każdą razą usuwałem się i chodziłem po rynku, cóż ja jestem winien, że pan komisarz, którego nie znałem, bo był w cywilnem ubraniu, biegał „z ambicyą“ po rynku! Na zapytanie obrońcy dra Seinfelda zeznaje Banach, że na zgromadzeniu, ani po zgromadzeniu, nie wzywała policya, aby nie iść do rynku.

Obr. Dr. Seinfeld stawia wniosek wezwania świadków odwodowych: Masłowskiego, Wiktorskiego, inspektora kolei Ekarta, urzędnika assekuracyi Bauma i studenta Libana, którzy potwierdzą, że Łojasiewicz nie wyrywał Bulwińskiego z rąk policyi. Trybunał po naradzie ten wniosek odrzucił.

Sw. Horak zeznaje, że Bulwińskiego trzymało czterech policyantów, że był przy tem straszny ścisk. Inni agenci potwierdzają poprzednie zeznanie.

Dr. Boroński stawia wniosek wezwania komendy wojskowej, aby się dowiedzieć, kiedy wojsko wyruszyło na rynek. Trybunał wniosek odrzuca.

Dr. Seinfeld stawia wniosek wezwania świadka Jamki, który potwierdzi, że policya biła Bulwińskiego przy aresztowaniu go. Trybunał wniosek odrzuca

Kapral Krämel stoi w czapce i zeznaje, że miał rozkaz wyrzucić „cywilów“ z rynku. Uderzył kolbą Wilczyńskiego, a na to młodszy brat Szymon Wilczyński wyciął mu policzek, Żołnierz Füssel (w czapce) zeznaje, że wojsko biegało „schnellschritt“ po rynku. Nycza widział, „że pana nadkomisarza wzięli w środek i coś go tam bili“...

Swiadek p. Baran zeznaje, że nie słyszał, aby Turza wołał: Hurra! „że widział jak wojsko rozpędzało ludzi“, a przytem „stellvertretter“ (aspirant na oficera) wołał: „rozpędzić te świnie“.

Dorożkarz Wadowski oświadcza, że sam z własnej woli objechał rynek z Engliszem i Regerem.

Po odczytaniu jeszcze kilku zeznań, orzeczeń lekarskich i świadectw urzędowych, przewodniczący odczytuje odezwę dyrekcyi policyi, której przedtem w aktach nie było. Odezwa ta pełną jest dowolnych charakterystyk oskarżonych. Mówi się tam „o agitatorach rozwijających gorączkową czynność“ celem sprowadzenia ludu na „niebezpieczną“ drogę i t. d. Kto raz bodaj słyszał styl takich policyjnych odezw, ten zrozumie ich znaczenie. Życiem uczciwem i pełnem poświęceń towarzysze nasi najlepiej odpowiadają na podobne pisma policyjne! Nie będziemy też tutaj tracić słów napróżno na temat takich odezw.

Dr. Seinfeld, wobec odczytania odezwy, której nie było w aktach, wobec tego, że może ona wpłynąć na wyrok sędziów, wnosi: 1) odroczyć rozprawę, ażeby nieobecny Reger mógł odpowiedzieć na zarzuty odezwy; 2) wezwać na świadków Daszyńskiego i Setkowicza, na okoliczność, że Regier jest współredaktorem „Naprzodu“ i że z tego się utrzymuje. Trybunał oba wnioski odrzuca.

Łojasiewicz zapytany, co ma odpowiedzieć na odezwę, nazywa ją insynuacyą i zastrzega sobie zaskarżenie dyrekcyi policyi.

Na tem zamknięto postępowanie dowodowe.

Prokurator w ogólnej części mowy usiłuje udowodnić: 1) zbrodnie obwinionych nie są polityczne; 2) że „postępowanie policyi było od samego początku taktowne i oględne“; 3) że dowód można

prowadzić tylko z zeznań policyantów. Zresztą podtrzymuje akt oskarżenia, tylko co do Rychlika cofa oskarżenie, jakoby tenże sprzeciwiał się policyi. Żąda surowego ukarania wszystkich.

Dr. Boroński. Zbiegowisko w dniu 14 paźdz. wywołali nie robotnicy, ale policya i wojsko ustawione od rana na rynku. Robotników było na rynku mało, a aresztowano nawet najbardziej stanowczych przeciwników socyalnej demokracyi, których rozumie się puszczono, np. księży...

Przewodniczący przerywa i w tym kierunku nie pozwala dalej mówić.

Dr. Boroński. Skupienie się ludzi na rynku nie miało żadnego charakteru groźnego; przy każdej zmianie warty na odwachu w niedzielę widzimy coś podobnego. Englisz jednak nie tylko nie brał udziału w zbiegowisku, lecz przeciwnie starał się zeń usunąć przez to, że wsiadł do dorożki, aby odjechać. Czyż za to ma być karanym? Nie zdołano ani jednej poszlaki przytoczyć, że robotnicy mieli zamiar urządzić zbiegowisko na rynku, wobec czego zrozumiałą jest rzeczą, że marsze i kontrmarsze wojska wywołały gromadzenie się tłumów. Że Englisza tłumy pozdrawiały, to dowodzi tylko, że cieszy się sympatyą u nich, ale czyż mamy go za to karać. Zresztą nikt nie zeznał, żeby Englisza wzywano do „rozejścia się". a gdyby i tak było, to jadąc dorożką Englisz przecież usuwał się ciągle. Kończy prośbą o uwolnienie swego klienta.

Dr. Gross. Prokurator podłożył pod dzisiejszy proces tło socyalno-demokratyczne, ale głębsze rozejrzenie się w faktach pokazuje, że może to tylko było zbiegowisko straży policyjnej... Klient jego Bulwiński, obwiniony o zbrodnię gwałtu publicznego, znajdował się w takiem położeniu, że czyny jego muszą być poczytywane raczej za obronę własną, niż za opór władzy. Tego człowieka trzymało równocześnie czterech policyantów, trzech z nich miało go trzymać „za klapę"... gdzież jest miejsce na to? Czyż nie jest prawdopodobnem, że ktoś go dusił lub zatykał mu usta, przyczem mógł Bulwiński ugryźć ajenta w palec. Kostrzewski mówi, że B. spojrzał mu „śmiało" w oczy a potem go „umyślnie" kopnął. Ale czyż Kostrzewski w takim chaosie mógł określić, co znaczy „śmiałe" spojrzenie? Bulwiński, szarpany na wszystkie strony, bity kolbami i kopany, był raczej wtedy przerażony. Kopnięcie było tylko konieczną reakcyą. Swiadkowie policyjni nie rozróżniają między tem co widziano, a czego nie widziano. Zbrodnie polityczne tem się odznaczają, że mają zawsze odpowiednie sobie występki, ale i w jednym i w drugim razie (czy przy zbrodni buntu, czy przy występku zbiegowiska) potrzeba do oznaczenia winy, zamiaru skupiania się, urządzenia demonstracyi i t. d. Za samo nieposłuszeństwo policyi, możnaby chyba ukarać podsądnych wedle patentu z 1854 r. — policyjnie; przecież za nieposłuszeństwo wobec sądu grozi tylko dyscyplinarna kara, czyż surowiejby miano postąpić wtedy, gdy było tylko nieposłuszeństwo wobec policyi? Przecież we wielu wypadkach ma obywatel prawo nie słuchać policyi. Zresztą czyż zostawiono oskarżonym czas, aby zorjentowali się, którędy wyjść z rynku? Czy np. taki Wilczyński, który uderzył kaprala, gdy ten kolbą zwalił jego brata, miał czas do namysłu, czy nie była to tylko nieświadoma reakcya ? ? „Trudno przecież żądać, żeby kolbowani ludzie prosili się tylko o litość". Czy Żłobiński tak zawinił, mówiąc, że „teraz jest konstytucya" ?, czy Domański zawinił, że chciał sobie skręcić papierosa. O Matonkiewiczu zaś na całej rozprawie nikt słowa nie zeznał, nawet niewiadomo, kto go aresztował. Dr Gross prosi o uwolnienie podsądnych.

Dr. Seinfeld wykazuje, że obrona jest dziś nadzwyczaj utrudnioną, bo zeznawali sami świadkowie dowodowi, obciążający, a nie dopuszczono świadków odwodowych. Jeżeli zważymy, że pewna część oskarżonych należy do stronnictwa anti-rządowego, a świadkowie przeważnie z policyi, to trudność ta jeszcze się powiększy. Proces dzisiejszy jest politycznym i tendencyjnym.

Przewodniczący zabrania obrońcy mówić dalej w tym kierunku.

Dr. Seinfeld. Demonstracya na rynku krakowskim wypłynęła z olbrzymiej agitacyi za powszechnem głosowaniem, szerzącej się w całem państwie. Takich demonstracyj w innych miastach Austryi nie zakazywano, bo też wolno obywatelowi wołać na ulicy: „Niech żyje powszechne głosowanie!" Jeżeli już w Krakowie chciano koniecznie do demonstracyi nie dopuścić, to czyż w tym celu użyto odpowiednich środków? W rynku ustawione wojsko wabiło tłumy ciekawych, żaden z komisarzy nie mówił: „Na rynek iść nie wolno!", a kordony w ulicy św. Anny ustąpiły przed pierwszym naciskiem tłumu. Potem zamknięto ten tłum, jakby w jakiej pułapce, między murami z dwóch stron a dwoma policyjnemi kordonami. — W bardzo energiczny sposób odpiera dalej obrońca odezwę dyrekcyi policyi. Odezwa ta rzuca światło na to, jakiemi uczuciami przejęci są urzędnicy policyjni wobec socyalistów. A na zeznaniach tych urzędników opiera się cały akt oskarżenia!... Przechodząc do szczegółów wykazuje, że żaden z policyantów nie widział Łojasiewicza szarpiącego Bulw., tylko jeden Bronisław Karcz w tak strasznym tłumie jest tego pewnym... Na tej podstawie nie można przecież Łojasiewicza zasądzić. O Regerze przypomina, że początkowo obwiniono go o zbrodnię z §. 87 (na kolejach!) a potem dopiero zdefiniowano §. 283.

Przewodniczący przerywa w tem miejscu obrońcy.

Dr. Seinfeld: Tomasza Wilczyńskiego, stojącego między murem a wojskiem, kapral wezwał do „rozejścia się". Czyż Wilcz. miał wleźć w mur, lub w szeregi wojskowe? Kończy prośbą o uwolnienie podsądnych.

Po godzinnej naradzie ogłosił przewodniczący następujący

WYROK:

Bulwiński 6 miesięcy więzienia, Szymon Wilczyński 4 miesiące, Żłobiński 1 miesiąc, Domański trzy tygodnie, Reger, Englisz, Tomasz Wilczyński, Masłowski, Knarra, Rozkocha, Rychlik po 14 dni, Łojasiewicz (uwolniony od zarzutu zbrodni gwałtu publ.) 14 dni; Przybyłowicz, Fliszewski, Kurdziel, Holzer, Zieliński po 10 dni, Kapka, Turza po 7 dni, Matonkiewicz wolny. — Razem kar: 17 miesięcy 4 dni. Sledczego więzienia było miesięcy 8. — Łojasiewicza puszczono na wolność, Bulwińskiego zatrzymano.

Obrońcy wnieśli zażalenie i odwołanie.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Stow. robotników przemysłu drzewnego dla Galicyi i Śląska w Krakowie zwołało na dzień 8 grudnia br. w sali p. Ebera wielkie zgromadzenie celem omówienia projektu reformy ustawy karnej w Austryi.

Tow. dr. Leser napiętnował w swym referacie zamach na prawo koalicyi i reakcyjne zakusy, które wyglądają z poza sofistycznie i podstępnie zredagowanych paragrafów projektu. Wedle §. 141, 111 i 307 projektu, będą mogły sądy karać robotników za strejki więzieniem do 6-ciu miesięcy, a względnie do jednego roku! Omówimy zresztą obszerniej ten projekt w naszym piśmie. W dyskusyi chciał głos zabrać tow. Łojasiewicz, atoli p. Banach zobaczywszy go zerwał się z krzesła i krzyknął na głos, że nie pozwoli mu mówić, albowiem „porządek dzienny jest wyczerpany" (!). W szczelnie nabitej słuchaczami sali powstało silne oburzenie, wołano, że komisarz nie ma prawa wtrącać się do dyskusyi, a rozwiązywać zgromadzenie może jedynie wtedy, jeśli zajdą wymogi §. 21 o stow. Po myśli §. 4 okólnika ust. spr. wew. z d. 13 kwietnia 1889 l. 86, nie wolno komisarzowi ani wtrącać się ani mieszać do dyskusyi, a orzeczenie Tryb. państwa z d. 12 lipca 1882 l. 129 i Rozp min. spr. wew. z 4 kwietnia 1893 l. 5540 orzekają, że wydział stowarzyszenia nie jest obcwiązany do zawiadomienia władzy o porządku dziennym zwołanego zgromadzenia. Komisarz może rozwiązywać, ale nie „zamykać" t. j. przeszkodzić zgromadzeniu, dlatego też postępowanie p. Banacha podpada pod karę przepisaną w §. 36 ust. o stow. (areszt do 6 tygodni lub grzywna do 200 złr.).

Jakkolwiek przeto zamknięcie zgromadzenia przez p. Banacha prawnie nie położyło kresu zgromadzeniu, to jednak towarzysze na usilną prośbę Wydziału rozeszli się spokojnie, żądając jedynie aby wydział doniósł o wszystkiem kompetentnym władzom i w ten sposób ostrzegł na przyszłość zgromadzonych od nieprzyjemnych niespodzianek, które drażnią niepotrzebnie ludzi i mogą ich kiedyś pchnąć do niepożądanych objawów swego uczucia...

Nowy Sącz. W ubiegłą niedzielę odbyło się u nas Zgromadzenie poufne. Przedmiotem obrad była sprawa reformy wyborczej i „gadanie" Potoczka w Kole polskiem. Del. krak. partyi tow. Misiołek przedstawił fazę, w jakiej się obecnie znajduje reforma wyborcza, w końcu omówił litość wzbudzające znalezienie się Potoczka w Kole polskiem. W obu sprawach zabierało głos wielu towarzyszów, a podczas ożywionej dyskusyi wyrażali swoje oburzenie kilkakrotnie towarzysze tutejsi okrzykiem: „hańba" i „zdrajca sprawy ludowej". W zgromadzeniu uczestniczyło przeszło 200 robotników, między nimi wiele kobiet.

W drugiej połowie listopada był tutaj p. prezydent kolei Biliński. Było w zwyczaju, że robotnicy podczas takiej wizytacyi wysyłali do niego deputacyę, tym razem jednak odstąpili od tego zwyczaju z powodu — że p. prezydent nie dotrzymał danego słowa robotnikom, którzy wysłali deputacyę do Wiednia, w celu cofnięcia zarządzeń znienawidzonego powszechnie Zborowskiego w sprawie wydalonych robotników, oraz kar, nałożonych na świątkujących 1 maja.

Bielsko. (Konferencya okręgu bielsko-cieszyńskiego). Dnia 9 grudnia br. odbyła się tutaj w obszernej sali Werbera konferencya partyi socyalno-demokratycznej, w której udział brało 26 delegatów, oraz 80 gości z Bielska, Białej, Starego Bielska, Buczkowic, Ustronia, Cieszyna, Trzyńca i Jägerndorfu, oraz delegat zarządu partyjnego w Krakowie.

Po ukonstytuowaniu się prezydyum, w którego skład weszli jako przewodniczący Eryk Hoinkes (Bielsko) i Paweł Daniel (Cieszyn), a jako sekretarze Metznar (Cieszyn) i Franciszek Sojka (Biała), składali sprawozdania tow. Ernest Jorde imieniem komitetu bielskiego, Jan Kornuta (Trzyniec) od robotników hutniczych i metalurgicznych, Paweł Daniel o ruchu robotniczym w Cieszynie, Hugo Schmidt o postępach socyalnej demokracyi w Jägerndorfie, Jan Kudłaczek i Robert Tarnawa (Buczkowce) o organizacyi robotników na Szląsku, Michał Pisch i Franciszek Sojka o rozwoju „Siły" w Białej, dr. Zygmunt Leser z Krakowa o organizacyi robotników polskich na Szląsku.

W końcu nastąpiły wybory do komitetu lokalnego i zjazd polecił wyrazić uznanie Zarządowi w Krakowie za polityczną działalność „Proletaryatu" na Szląsku, oraz wysłać depeszę gratulacyjną tow. Singerowi za jego dzielne wystąpienia w parlamencie niemieckim.

Bielsko. Dnia 8 b. m. odbyło się u nas zgromadzenie ludowe, zwołane przez krak. stow. polit. „Proletaryat". Przed licznie zgromadzonymi referował tow. Daszyński na temat: „Co słychać z naszem prawem wyborczem". Mowca udowadniał, że koalicya nie zdobyła się dotąd ani na jednę ustawę, przynoszącą ulgę ubogim, pracującym klasom, lecz przeciwnie powiększyła tylko ciężary i obowiązki. Obecnie chcą w t. zw. „reformie" kodeksu karnego wydrzeć nam prawo strejkowania i karać strejkujących do 6 miesięcy więzienia. Potem scharakteryzował bezradność rządu wóbec uroczyście obiecanej reformy wyborczej i zakończył wezwaniem do dalszej niezmordowanej agitacyi za powszechnem głosowaniem.

Tow. Babicki postawił następującą rezolucyę: „Robotnicy polscy Białej i Bielska postanawiają tak długo nie odstępować od powszechnego, równego, bezpośredniego głosowania, dopóki go nie otrzymają i nie dadzą się w tej agitacyi odstraszyć żadnemi trudnościami. Nie zgodzą się też spokojnie na jakąbądź reformę wyborczą, narzuconą przez klasy uprzywilejowane. Gdyby klasy rządzące nie chciały nam naszych słusznych praw politycznych udzielić, wtedy będziemy zmuszeni do strejku masowego". (Brawa i oklaski).

Po wyjaśnieniu przez tow. Daszyńskiego celów Tow. „Proletaryat", wpisało się doń wielu zgromadzonych. Na koniec odśpiewano „Czerwony Sztandar" i „Pieśń o prawie wyborczem".

Ustroń. Na zgromadzeniu ludowem „Proletaryatu" referował w niedzielę d. 9 b. m. tow. Daszyński o „Reformie wyborczej". Wielka gospoda p. Prażaka nabita była ludem pracującym. Referent wykazał, że skoro żyjemy w państwie prawnem, skoro tylko praw słuchać należy, to pierwszem usiłowaniem ludu powinno być, aby wybrać takich posłów, którzyby ludowych interesów bronili. Dzisiejsza ustawa wyborcza jednak żadnego prawa wyborczego ubogim klasom nie daje i dlatego należy ją przedewszystkiem zmienić tak, abyśmy wszyscy mieli prawo głosowania na równi z bogaczami. Ci, którzy tej jedynej drogi prawnej ludowi nie otworzą, doczekają się, że lud gotów z tej drogi zejść zupełnie...

Komisarz próbował mowcy przerywać, gdy mówił o Ostrawie i Falknowie.

W dobitnej rezolucyi zgodzili się zgromadzeni z wywodami referenta, poczem wpisało się wielu do stowarzyszenia „Proletaryat".

Z warsztatów i fabryk.

Tarnów. Zbyt słabo odmalowano nędzne stosunki robotnicze u nas w numerze poprzednim. Spisy całe musiałbym przytoczyć na ich poparcie — na razie cofnąć się muszę jeszcze do faktu, opisanego przez Was w poprzednim numerze. Majster Pikul, a nie Potulicki, jak podano, wyzyskuje w bezczelny i nieludzki sposób robotników, sprowadzonych z okolicy. Najmuje on robotników wiejskich, którym płaci za wytężającą całodzienną pracę od 50 do 60 ct., stojąc w dodatku nad nimi z kijem w ręku. Przy wypłacie zaś stara się większą część zarobionych pieniędzy wyłudzić na pijatykę. Bardzo często trafia się, że Pikul, wziąwszy pieniądze za robotę, nie wypłaca biedaków, gdyż ma robić różne sprawunki, jak np. kupić drogie materye na suknie dla żony, dla dzieci, i t. p. W ostatnim czasie zdarzały się wypadki, że robotnicy u niego przymierali głodem, nie mogąc wydobyć pieniędzy — podczas gdy on żyje sobie nad stan i prowadzi życie hulaszcze. — Ładny okaz majstra galicyjskiego.

Ustroń. Jak mało dbają o zdrowie i życie robotników u nas, niech posłuży za przykład to, że w Elisabethhucie nie ma wcale żadnej wentylacyi (w giserni), wskutek czego rozchodzi się obrzydliwy smród szczypiący przy puszczeniu „szlaki", wychodzącej z pieca. Robotnicy, narażeni z tego powodu na wielką męczarnię — nie wiedzą, co począć wobec tego. Nikomu z zarządu nie przyszło dotychczas na myśl, aby użyć przeciw zabójczemu smrodowi jakichś środków zaradczych.

Jedną z plag tutejszych jest „Obermeister" Klimesz, który wałęsając się po całych dniach, nie chce już dziś nawet robotnikowi powiedzieć, ile dostanie za wykonaną robotę. Nie wiadomo, czy jest to wynikiem dumy, czy... głupoty.

KRONIKA.

Odezwa. Pomimo ciągłych prześladowań, pomimo bardzo ograniczonej wolności prasy, skutkiem czego narażeni jesteśmy na częste konfiskaty, pociągające za sobą znaczne koszta, — pismo nasze rozwija się z dniem każdym coraz pomyślniej i stało się znakomitą i skuteczną tarczą w obronie wyzyskiwanego i upośledzonego proletaryatu polskiego.

„Naprzód" spełnia zawsze sumiennie i uczciwie swój obowiązek. Niezmordowanie pracował nad uświadamianiem pracującego ludu, piętnował w sposób odważny każdą niegodziwość, zdzierał maskę obłudy i podłości z każdego wyzyskiwacza, wreszcie wysoko niósł zawsze sztandar socyalno-demokratycznej partyi, pod którym skupiają się wszyscy, cierpiący nędzę i ucisk.

W ten sposób przyczynił się w głównej części do postępu ruchu robotniczego w naszym kraju.

Ruch ten w ostatnich czasach wzmógł się i spotężniał — i dlatego okazała się konieczna potrzeba, by „Naprzód" stał się przynajmniej tygodnikiem. Za pomocą tygodnika skuteczniej będzie można prowadzić walkę z naszymi wrogami, łatwiej przyciągnąć obojętnych i prędzej wytrącić naszym robotnikom z ręki skorumpowane pisma burżoazyjne, które przyczyniają się tylko do ogłupiania i ujarzmiania ludu.

Ponieważ jednak nietylko dotychczasowe koszta się podwoją, ale nadto musimy opłacać podatek w formie stempla dziennikarskiego, przeto obowiązkiem wszystkich towarzyszów jest usilnie starać się o pozyskanie prenumeratorów i energicznie wspierać fundusz prasowy.

Przekonani jesteśmy, że Wy, Towarzysze, pomimo wszelkich trudności, ochoczo i skutecznie weźmiecie się do pracy. Że i tym razem spełnicie Wasz obowiązek, tembardziej, jeżeli ofiar tych wymaga od Was interes całej klasy pracującej.

Komitet partyjny. *Komitet redakcyjny.*

„Kalendarza robotniczego" rocznik czwarty już opuścił prasę, nakładem redakcyi czasopisma „Naprzód" w Krakowie i „N. Robotnik" we Lwowie. — Cena egzemplarza **26** ct., z przesyłką pocztową **30** ct. — Wydawnictwo tegoroczne odznacza się bardzo gustownem wykonaniem, bogatą treścią informacyjną i mnóstwem artykułów naukowych i literackich pióra najlepszych naszych pisarzy.

W chwili oddania numeru pod prasę dowiadujemy się, że „Kalendarz robotniczy" został z nakazu Prokuratoryi skonfiskowany.

„Gwiazdka Cieszyńska" z 8 grudnia podaje swoim czytelnikom, widocznie dla pocieszenia, następującą nowinkę: „Z Ustronia donoszą nam, że d. 25 listopada na Zgromadzeniu socyalistów nie było żadnego agitatora z Krakowa, tylko Pisch z Bielska przybył i oznajmił socyalistom, że będzie się trzeba rozejść, ponieważ mowcę z Krakowa prawdopodobnie aresztowali. Zdaje się, że socyalizm traci obecnie u nas grunt pod nogami".

Z naszej strony zapewnić możemy pismaka z „Gwiazdki", że mowcy z Krakowa nie aresztowali, — co zaś do socyalizmu, to ten rozwija się coraz więcej. Prawdopodobnie redakcya „Gwiazdki", aby „nie stracić do reszty gruntu pod nogami", a zaufania u czytelników — musi od czasu do czasu umieszczać „dla uspokojenia" tychże podobne wiadomości — szczególnie zaś przy zbliżającym się Nowym Roku, kiedy to cała zgraja t. zw. dziennikarzy wysusza sobie mózg nad sposobem łatwego łowienia prenumeratorów.

W sprawie dochodzeń karnych przeciwko drowi Korotkiewiczowi i sp. o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej nie wydała dotąd Izba radna żadnej decyzyi.

Policyant przed sądem. Niejaki Jan Puchała, ajent policyjny w Krakowie, nie wiedząc snać, że w parlamencie toczą się narady nad nową ustawą o opilstwie, włóczy się po przedmiejskich szynkowniach i oczywiście w stanie pijanym wymyśla na „socyałów" i zaczepia spokojnych robotników.

Przed kilku miesiącami pobił Puchała syna tow. Zgorzelskiego, a uszedłszy ręki sprawiedliwości, przedrwiwał tow. Zgorzelskiego i obraził go nieprzyzwoitemi wyrazami. Tow. Zgorzelski zaskarżył ajenta policyjnego, a d. 12 bm. wydał sędzia wyrok, mocą którego skazał Puchałę na 2 dni aresztu i koszta procesu — przyjąwszy jako okoliczność łagodzącą to, że policyant w chwili popełnienia przestępstwa znajdował się w stanie pijanym.

Odpowiedzi Redakcyi.

Nadesłane korespondencye oraz rachunki partyjne zmuszeni jesteśmy, dla braku miejsca, odłożyć do następnego numeru.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Serkowski.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.